

Nobody expected Spanish Expedition Part II

Dziś mam zamiar kontynuować temat couchsurfingu oraz dodać garść informacji dotyczących niekonwencjonalnej metody podróżowania, jaką jest autostop. Wyznaczona przez nas trasa do najdalszego punktu wyprawy, czyli z Janowa Lubelskiego do Lizbony oznaczała 4350 km jazdy. Odległość tę można pokonać na stopa w około 4-5 dni. Oczywiście czas ten oznacza jazdę bez przerwy na zwiedzanie miast, a przede wszystkim jazdę bez przygód, dokładnie w kierunku który się obrało.

Ja z Betą, planowałyśmy jednak kilka przystanków, między innymi w Barcelonie i Terrassie, ale oczywiście na nich się nie skończyło. Autostop to bowiem najbardziej nieprzewidywalny sposób przemieszczania, a do tego przewidywalność ta maleje wraz z nieznaną języka tubylców... Jak już mówiłam, nasz hiszpański oparty jest na słowach tortilla, tequila i Real Madryt (bezużyteczne w Barcelonie), a hiszpanie jeszcze bardziej utrudnili nam komunikację zwracając się do nas nie w jednym, a dwóch językach- kastylijskim i katalońskim. Efektem tego było kilka przygód, do których zaliczyć można utknięcie na obrzeżach Sewilli na stacji benzynowej, ochrzczonej przez nas w rozpacz Stacją Śmierci. Była to mała lokalna stacja paliw położona przy drodze biegnącej wzdłuż autostrady, ale uniemożliwiająca dostanie się na tą autostradę (zakaz skrętu w prawą przy wyjeździe, automatycznie oznaczający, iż nikt nie kierował się w stronę zjazdu na autostradę oddaloną o 15 km) lub powrót do miasta (oddalona 10 km od Sewilli, przy drodze bez chodnika). Ale jak wiemy podróżnik nigdy się nie poddaje i stamtąd też udało nam się wydostać, tyle że ostatecznie pojechałyśmy w całkowicie innym kierunku. Nawijając jeszcze do umiejętności językowych, chciałam tylko zaznaczyć, że zdarzało się, iż znajomość polskiego u Hiszpanów, przewyższała naszą znajomość hiszpańskiego. Często znali więcej słów albo słowa użyteczniejsze. Było to słownictwo przekazane im przez Polaków, jak więc można się domyślić, były to słowa niemożliwe w tym miejscu do przytoczenia. Wyjątkiem był Narcis, którego tydzień wcześniej polskie chórystki (znad morza) nauczyły jakże przydatnych zdań ułatwiających stosunki międzyludzkie, brzmiały one: "Jesteś piękna, jestem nagi, chodźmy na plażę":)

Wracając do podróżowania "na stopa"... Autostop to forma przemieszczania, która ma swoje plusy i minusy. Do plusów bezsprzecznie można zaliczyć niskie, praktycznie zerowe koszty i możliwość poznania wspaniałych osób (w tym miejscu pozdrawiam Ikerahiszpańskiego podróżnika, który wioząc nas z Madrytu do Burgos przedyskutował z nami 3 godziny, twierdząc wcześniej, że nie zna angielskiego, po czym miesiąc później zawiązał do Warszawy i odwiedził Betę namawiając ją aby ugotowała mu pierogi ruskie:)). Teraz kilka słów o minusach. Nie chcę się wypowiadać na temat bezpieczeństwa, bo na ten temat każdy ma wyrobioną opinię i mogę tylko dodać, że jeżdżąc na stopa już od 12 lat i nigdy nie złożył mi się nie przytrafiło. Ale niewątpliwie do minusów można zaliczyć: kierowców mruków, którzy przez kilka godzin jazdy nie zamienią z Tobą ani słowa, fanów Flamenco (nigdy więcej... jeśli nie wierzyli to posłuchaj przez kilka godzin a później wyobraź sobie słuchanie tej muzyki przez 6 tygodni!), wymóg "łapania stopa" w najdziwniejszych miejscach, np. na rondzie przed wjazdem na autostradę oraz kierowcy, którzy gubią się nawet wspomagani GPSem.

W tym miejscu kilka słów na temat omawianego miesiąca temu couchsurfingu. Kolejnym po Antonio couchsurferem, który nas gościł był Alberto, mieszkaniec Porto. O ile Antonio przestrzegł nas przed remontem mieszkania i brakiem ciepłej wody, o tyle Alberto zapropomował nam kilka metrów błyszczącej podłogi w pustym pokoju, bo jak się okazało, pokój gościny z łóżkiem zajęła już Penny- CSurferka z Tajwanu. I tym razem mieszanka kulturowa stała się podstawą do wymiany poglądów, doświadczeń i informacji dotyczących, chociażby studiowania w poszczególnych krajach, czy warunków mieszkaniowych jakie tam panują. W ten sposób dowiedziałam się, że moje rzeszowskie mieszkanie z jedenastoma studentkami upchanymi w sześciu pokojach to norma na Tajwanie (tak więc nawet na Podkarpaciu można się poczuć jak na egzotycznej wyspie). Po sześciu dniach w Porto, 10 zwiedzonych kościołach, jednej czesko-brazylijsko-polskiej imprezie nad rzeką, jednej zjedzonej Francesinie (pyszna kanapka) i pożegnaniu z Panem Oceanem, wyruszyliśmy do Madrytu. Tam przywitał nas pochodzący z Meksyku informatyk, Alejandro. I teraz znowu nawiążę do zaufania, które jest elementem zabawy w SC. Zaufaniem takim obdarzył nas Alejandro w stopniu najwyższym. Tym razem nie dość, że miałyśmy ciepłą wodę i wygodne łóżko do spania, to jeszcze Alejandro zaopatrzył nas w klucze do mieszkania, co miało ułatwić nam korzystanie z niego, kiedy on będzie przebywał w pracy. A to oznaczało, że miałyśmy



nieograniczony dostęp do mieszkania pełnego najnowszych gadżetów, komputerów, kamer, konsol do gier i innych zabawek. Cemu o tym piszę? Bo wtedy od razu przypomniał mi się tekst Kazika Staszewskiego, który kierując słowa do Niemców śpiewał "przyjeżdż do nas, twój samochód jest już tutaj od dawna". Nie oszukujmy się, Polacy nie wszędzie mają najlepszą opinię i nie raz zdarzyło nam się być śledzonymi przez ochronę w sklepach za granicą. A tu proszę, wyraz takiego zaufania, że aż się człowiekowi ciepło na sercu zrobiło (z drugiej strony w Meksyku mogą nie znać tekstów Kazika na Żywo:)). Alejandro jak przystało na dobrego CSurfera, w trakcie jednej z weekendowych nocy, postanowił zapoznać nas z życiem nocnym Madrytu. Tak więc po ciężkim dniu spędzonym w Muzeum Reina Sofía (zabijcie mnie, ale ciągle nie rozumiem sztuki nowoczesnej, a zwłaszcza kolorowych kropek na płótnie- co Beta skomentowała słowami "moja jedenastoletnia siostrzenica potrafi ładniej malować"), kolejnych kilka godzin spędziliśmy, zapoznając się z madryckimi pubami i klubami- bo nie samą architekturą sakralną człowiek żyje!

Na zakończenie kilka słów podsumowania. Aby zwiedzać świat nie trzeba być bogatym, nie trzeba nawet znać języków obcych (choć przyznaję, że angielski potrafi uratować człowieka w najdziwniejszych sytuacjach). Wystarczy trochę pomysłowości, szczypta odwagi i pasja, które pozwolą naprawdę niewielkim nakładem finansowym zobaczyć wymarzone miejsca, poznać inne kultury i fascynujących ludzi. Chciałabym zachęcić wszystkich odważnych to korzystania z najciekawszych i najtańszych metod podróżowania jakimi są autostop i SC, a sama czekam na odwiedziny CSurferów w Janowie, szukając w międzyczasie najciekawszej drogi do Aten.

Ilona Pađala

Porto nocą



Powrót PTTK na Ziemię Janowską

Turystyka zorganizowana rozwija się w Janowie dynamicznie od wielu lat i ma wielu entuzjastów. Są jednak turyści, których nie interesuje zorganizowana im przejażdżka po lesie, czy też wspinanie się po linach.

Od kilku lat wraz grupą znajomych turystów i przewodników promujemy nasz region poprzez pracę w ramach Grupy Turystycznej Roztocze, tworzenie Internetowego Katalogu Zabytków Roztocza, czy poprzez zapraszanie w nasze

rejon turystów. W 2010 roku zorganizowaliśmy jesienny rajd pieszy GTR. W październiku blisko 100 osób zwiedzało przepiękne okolice Otrócza i Batorza. Zorganizowaliśmy spotkanie Przewodników Roztoczańskich przy okazji Żurawinobrania w Łątku. Aby lepiej jeszcze promować nasz region w lipcu tego roku powołaliśmy Koło Terenowe PTTK Oddziału Zamojskiego PTTK. W jego skład weszły osoby, które działały w istniejącym kiedyś janowskim oddziale



PTTK, jak i stykające się z tą organizacją dopiero teraz.

Chcemy proponować bardziej wymagającym turystom poznanie naszego terenu, pokazać im wiele ciekawych miejsc. Aby odpowiednio ukierunkować i ułatwić proces zwiedzania i poznawania kraju, PTTK patronuje istnieniu tzw „Kanonu Krajoznawstwa Polskiego”, umieszczając w nim miejsca, które każdy szanujący się turysta powinien odwiedzić. Na Ziemi Janowskiej jest jeden taki punkt, Porytowe Wzgórze. Inspirowane tym kanonem powstają kanony lokalne, lepiej i pełniej prezentujące walory lokalne. Jeden z autorów przewodników min. po naszym terenie Marek Nasiadka w swoim kanonie Roztocza Zachodniego umieścił szereg interesujących miejsc. My rozwinęliśmy tę listę, dodając (i proponując) miejsca np.: Wilcze Doły pod Otróczem – miejsce bitwy partyzanckiej w 1953 roku, Kurhany napoleońskie pod Bilskiem i wiele innych ciekawych miejsc.

Aby dodatkowo zachęcić i usystematyzować zwiedzanie, proponujemy turystom (niekoniecznie zrzeszonym w PTTK) posiadanie i wypełnianie książeczek Turysty oraz zdobywanie na ich podstawie Oznak Turysty Pieszego.

Kolejnym punktem przemawiającym za uprawianiem Turystyki Kwalifikowanej jest pozytywny jej wpływ na nasze zdrowie. Rozwój cywilizacji, tempo życia i pracy nie wpływa pozytywnie na nasze zdrowie. Dlatego taka „ucieczka” od cywilizacji na kilka godzin ma zbawienny wpływ na zdrowie. Zwiedzamy we własnym rytmie, nie poganiani przez organizatora, co jest kolejną zaletą takiego uprawiania wypoczynku. Klub obecnie liczy 15 osób, zorganizował już jeden rajd pieszy członków. Planujemy też w przyszłym roku zorganizować duży rajd wpisany do kalendarza oddziałowego. Kontakt z Klubem osoby zainteresowane znajdują na naszej stronie internetowej. (<http://pttk.sz7ai.8p.eu>). **Jaroslav Lalik**